Nr. 164. We Lwowie Sobota dnia 15. Czerwca 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 35 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Przesilenie?

Lwów 14. czerwca.

A więc istotnie się zanosi na przesilenie? Koalicja niebezpiecznie zaniemogła i jeżeli w ostatniej chwili nie przybędzie nagła pomoc i cudowny ratunek, lada chwila można się obawiać katastrofy — oto sytuacja panująca w tej chwili w polityce przedlitawskiej! Czy kwota 1500 zł., wstawiona w budżet jako rata kwartalna dla utrakwistycznej klasy gimnazjalnej w Cylei, jest istotnie kwestją tak doniosłą w zasadzie, że dla niej warto rozbić system parlamentarno polityczny panujący w Przedlitawji, nad tem my sobie głowy łamać nie mamy potrzeby.

Zdarza się to nieraz w życiu politycznem i państwowem, w stosunku wzajemnym stronnictw parlamentarnych, że sprawy, zrazu drobne i mało ważne, przybierają z biegiem wypadków doniosłość, wykraczającą znacznie po za ich wewnętrzne i zasadnicze znaczenie. Zjawiska takie pojawiają się także i w innych krajach, choć one i tam z reguły są w takich razach zazwyczaj dowodem istniejącego naprężenia umysłów. To też zdarza się nierzadko, że nawet rządy silne padają z powodu kwestyj właściwie drobnych i mało znaczących, które jednak same stronnictwa podniosły do znaczenia zasadniczego. Czy co takiego zdarzyło się także koalicji austrjackiej? Że właśnie Cyleja ma się stać tym kamyczkiem, rodzącym lawinę, która ma zasypać i gabinet księcia Alfreda Windischgraetza i cały system koalicyjny, to jest samo w sobie znamiennym i charakterystycznym faktem dla austrjackich stosunków politycznych i narodowych w ogóle.

Gdy stworzono koalicję, książę Windischgraetz, który dał powstałej spółce firmę, ogłosił program, według którego miały być usunięte na drugi plan wszystkie drażliwe i drażniące sprawy polityczne, narodowe, społeczne i wyznaniowe. Czy dużo było w Austrji ludzi dojrzałych, którzy uwierzyli w istnienie lub choćby tylko w możliwość istnienia takiego programu politycznego bez polityki? Być może, że dzisiaj w najbliższem otoczeniu prezydenta ministrów byli tacy naiwni — my do nich nie należeliśmy, my nie wierzyliśmy tej niepolitycznej polityce, mimo, że zasadą księcia Windischgraetza i jego rządu miała być szczerość i otwartość. Fakta pouczyły, że młody i niedoświadczony prezydent ministrów może w najlepszej wierze oddawał się złudzeniom. Koalicja, według intencyj twórców, mogła mieć najszczersze chęci, by się zamknąć hermetycznie sama w sobie, ale chęci te urzeczywistnienia znaleść nie mogły. Wszystkiemi szczelinami i porami musiały się tłoczyć w kocioł koalicyjny sprawy polityczne i narodowe, a im mniejszą i ciaśniejszą była przestrzeń, tem potężniejszą okazała się ich siła rozkładcza. Cyleja jest taką kwestją narodową i polityczną. Sama w sobie może nie pierwszorzędnej doniosłości, ale kocioł koalicyjny tyle już poważnych okazuje rysów i szpar, że gotów nie wytrzymać świeżego nacisku — *notabene*, gdyby rzeczy szły dalej temi tory, na których się obecnie znajdują.

Prasa niemiecko-liberalna jest dzisiaj tą, która dzwoni na alarm. Precz z koalicją! — oto jedyne hasło, pod którem teraz walczy *Neue freie Presse* — i hasło to znajduje głośny odzew w prasie prowincjonalnej. Jeżeli mamy być szczerymi, wówczas musielibyśmy przyznać, że z pewnego punktu widzenia stanowisko zjednoczonej lewicy da się usprawiedliwić, albo przynajmniej zrozumieć. Stronnictwo to jest już takie mizerne i biedne, że ono więcej jeszcze klęsk i niepowodzeń wytrzymać nie może. Smutno wprawdzie z niemieckością w Styrji, jeżeli dla jej uratowania nie wolno wstawić w budżet austrjacki kwoty 1500 zł. na utrakwistyczną klasę gimnazjalną w Cylei, nie wierzymy w rację tej niemieckości, jeżeli jej bytowi taka drobnostka może zagrażać, ale ostatecznie zjednoczona lewica niemiecko-liberalna zaangażowała, a raczej zaawanturowała się w tej sprawie i uchwalenie pozycji cylejskiej byłoby klęską, jeżeli nie dla niemieckości, to dla zjednoczonej lewicy, jako stronnictwa politycznego, stanowiącego ważny czynnik w koalicji.

Mimo to jednak sądzimy, że sytuacja nie jest tak groźną, jakby się mogło wydawać po dzisiejszych biuletynach. Nie naigrawamy się wcale ze zjednoczonej lewicy, ani sobie nie pozwalamy na docinki, sądzimy atoli, że zjednoczona lewica raz jeszcze zastanowi się nad tem, czy dla niej teraz właściwa nadeszła pora do rozbicia koalicji i porzucenia jej szeregów. Ten, kto rozbija koalicję, musi, albo przynajmniej powinien wiedzieć, co po niej nastąpi. Czy zjednoczona lewica zdaje sobie z tego sprawę? Nie przemawiamy naturalnie w obronie koalicji, ani dla jej ocalenia — nam w szczególności jej istnienie na sercu nie leży i my bez uszczerbku przetrwamy upadek koalicji, czy jednak zjednoczona lewica niemiecko-liberalna może o sobie to samo powiedzieć? Dla tego sądzimy, że kres koalicji jeszcze nadszedł, że przesilenie obecne jakoś minie.

Program poparcia przez kraj budowy kolei lokalnych.

I. Ze sprawozdania z obrad krajowej rady kolejowej, która odbyła posiedzenie w dniu 7. bież. miesiąca, wiedzą czytelnicy, iż oparta na uchwale ostatniego sejmu akcja kraju w przedmiocie poparcia budowy kolei lokalnych, objętych programem pierwszego okresu, utknęła w ministerstwie handlu. Przyznanie gwarancji kraju na rzecz poszczególnych linij kolejowych zawisłem jest, według uchwały sejmowej, od warunku przyznania przez rząd, na podstawie ustawy państwowej z 31. grudnia 1894, takich ulg, ułatwień i korzyści, jakie wydział krajowy uzna za dostateczne ze względu na potrzebę zapewnienia tym kolejom odpowiedniej rentowności.

Zaraz po uchwaleniu przez sejm programu kolejowego na pierwszy okres, wydział krajowy przedstawił w osobnym memorjale ministerstwu handlu ów program, dołączając zarazem nader szczegółowo opracowane memorandum techniczne krajowego biura kolejowego. W memorjale i dołączonem do tegoż memorandum przedstawił wydział krajowy ministerstwu te postulaty, których kraj domagać się musi ze względu na zapewnienie kolejom, objętym programem kraju, koniecznej rentowności.

Kwestja finansowego poparcia ze strony państwa linij kolejowych, objętych akcją kraju, została — jak wiadomo — załatwioną przez uchwalenie ustawy, dotyczącej kolei lokalnych, których przyjście do skutku, ze współudziałem państwa, krajów i interesentów, ma być zapewnionem w ciągu r. 1895. Ustawą tą objęte są również koleje programem naszego kraju przewidziane. Inaczej rzecz przedstawia się pod względem zapewnienia projektowanym kolejom lokalnym ulg i ułatwień w granicach ustawy z roku 1894, celem zapewnienia im odpowiedniej rentowności.

Pod tym względem ministerstwo handlu nie dało dotychczas żadnej odpowiedzi na memorjał wydziału krajowego, a nawet ustne porozumiewanie się delegatów wydziału krajowego z odnośnemi kołami ministerstwa handlu, które miało miejsce z końcem maja r. b., nie doprowadziło do żadnego stanowczego rezultatu. Istotnie ubolewać trzeba, że tak ważna dla naszego kraju sprawa, jak budowa kolei lokalnych, musi opóźnić się tylko z powodu trudności, czynionych ze strony rządu. Znany system biurokracji austrjackiej widocznie jeszcze większe zapuścił korzenie w ministerstwie handlu, skoro, jak dotychczas rzecz się przedstawia, cała akcja naszego kraju na polu kolei lokalnych utknęła właściwie na braku porozumienia między pojedyńczemi biurami fachowemi ministerstwa handlu. Biuro dla kolei lokalnych w ministerstwie handlu, poszczególni referenci ministerjalni i jeneralna dyrekcja kolei państwowych, oto są liczne czynniki, z których każdy w swym ściślejszym zakresie działania ma coś do powiedzenia, a na stworzenie jednolitej całości zdobyć się nie mogą. Wydział krajowy powinien — jeżeli tego dotąd nie uczynił — zażądać interwencji Koła polskiego i sam starać się u ministra handlu, aby te różnorodne czynniki sprowadzić raz do wspólnego mianownika, gdyż inaczej porozumienie między tymi panami gotowo nigdy nie przyjść do skutku.

Prócz trudności czynionych w ministerstwie handlu, występują również naprzód żądania ministerstwa wojny, które domaga się często rzeczy zupełnie zbędnych dla przeprowadzenia takiej budowy kolei, jakiej wymagać będzie ruch regularny, zastosowany do wymogów miejscowych stosunków ekonomicznych.

W myśl §. 3. ustawy krajowej z dnia 17. lipca 1893 roku (dzien. ust. kraj. nr. 42) kraj o tyle tylko ma się przyczynić do finansowego poparcia budowy niższorzędnych kolei, o ile będzie potrzeba zapewnienia funduszów na prowadzenie budowy kolei w granicach powyżej zakreślonych. Żądania ministerstwa wojny pociągają za sobą zawsze zwiększenie kosztów budowy, a ponieważ sejm nie zgodziłby się na podwyższenie finansowego udziału kraju, zaś wykluczoną jest możliwość, aby ubiegający się o koncesję był w stanie sam zebrać potrzebny kapitał na pokrycie, w uwzględnieniu potrzeb strategicznych, zwiększonych kosztów budowy — jest rzeczą wskazaną i w zupełności usprawiedliwioną, aby w podobnych wypadkach nadwyżka kosztów budowy pokrytą została ze skarbu państwa. W przeciwnym razie niejedna linja kolejowa, ważna dla interesów krajowych, musiałaby być wyjętą z programu akcji krajowej.

Podwyżki w budżecie wojskowym na rok 1896.

(I.) W *Pester Lloydzie* spotykamy dziś artykuł — najwidoczniej inspirowany ze sfer rządowych — który wymienia i uzasadnić się stara nowe a znaczne podwyżki w *ordinarium* budżetu wojskowego na rok 1896. Na wstępie tedy zaznacza autor tego artykułu — widocznie obeznany dobrze z tekstem przedłożeń ministra wojny, w delegacjach wniesionych — że skutkiem zeszłorocznej organizacji sztabu inżynierji — który odtąd ma jedynie wykonywać służbę wojenno-budowniczą, t. z. fortyfikacyjną, a w razie wojny współdziałać przy atakowaniu, lub obronie twierdz itp. stałych punktów — obecnie wszystkie roboty niefortyfikatorskie przypadły nowokreowanym wojskowym inżynierom budowniczym, wojsk. kierownikom i majstrom budowniczym. Otóż na te cele domaga się zarząd armji podwyżki w *ordinarium* o 73 875, a w *extraordinarium* o 14.000 zł. Dalej zamierzonem jest usystemizowanie w każdym pułku konnicy (tj. w 42 p.) po dwóch konnych „zugsfirerów“, jako telegrafistów kawaleryjskich. Oprócz tego w każdym szwadronie konnicy przybędzie po 4 kaprali i 4 dowódców patroli, którzy służyć będą jako ujeżdżacze remont. Funkcję tę spełniają oni dzisiaj już i mają nawet odznaki podoficerskie, natomiast pobierają płacę tylko szeregowców. Wobec tego, że ci ludzi każdego dnia narażają co najmniej całość rąk i nóg, jeżeli nie życie, mając do czynienia z młodemi najpół dzikiemi końmi, jest rzeczą od dawna wskazaną, aby oprócz tytułu podoficerów, mieli także ich pobory — zauważa, całkiem słusznie w tym wypadku, autor artykułu.

Dla uzupełnienia organizacji pułku kolejowego i telegraficznego, są zamierzone (czytaj znów: postanowione i naturalnie będą przeprowadzone) środki niektóre. Przedewszystkiem wszyscy kapitanowie tego pułku (jest ich 17) otrzymają konie. Dalej wstawiona jest w budżecie ostatnia rata na konie dla reszty kapitanów piechoty i strzelców, skutkiem czego od r. 1896 wszyscy już dowódcy kompanijni będą z konia swemi oddziałami komenderować. W pułku kolejowym i telegraficznym ustanowioną zostanie także jedna nowa posada kapitańska i w każdej kompanji jedna kadeta zastępcy oficera, ogółem tedy przybędzie tam 12 kadetów. Pozycje te — twierdzi *P. L.* — zaakceptują delegacje niezawodnie, a tak samo podwyższenie stopy kadrów w bataljonach uzupełniających o 20 ludzi i zwiększenie niektórych pauszaljów.

Usystemizowanie 4 majorów w pułkach furgonowych — w miejsce dowodzących dzisiaj dywizjami trenu 4 rotmistrzów — uważa *P. L.* za słuszne jeno naprawienie starej krzywdy temu gatunkowi broni.

Z kolei mowa jest w artykule o korpuśnych szkołach oficerskich. Jak wiadomo instytucja ta weszła na miejsce rozwiązanych r. z. kursów sztabowych we Wiedniu, a ma zadanie, wykształcać starszych służbą poruczników na przyszłych oficerów sztabowych. Koszta tych szkół nowych wynoszą skromną stosunkowo kwotę roczną około 57.000 zł.—W terezjańskiej akademji wojskowej nauka jazdy konnej ma już drugiego roku się rozpoczynać, a frekwentanci kursu intendanckiego, który dotychczas używali koni, przeznaczonych dla rozwiązanego świeżo kursu sztabowego, będą odtąd pobierali naukę jazdy w technicznej akademji wojskowej. — Ponieważ w szkołach kadeckich dla piechoty, we Wiedniu, w Budapeszcie i Pradze, jak również w szkole kadeckiej dla artylerji we Wiedniu, skutkiem wielkiej liczby wychowanków, istnieją klasy paralelne, więc dla każdego z tych zakładów przeznaczony zostanie drugi jeszcze kapitan jener.-sztabu, jako nauczyciel taktyki.—W szkole kadeckiej dla artylerji nauka jazdy konnej rozpoczynać się będzie już na trzecim roku. — Dalej, celem zapewnienia dla szkół kadeckich na czas dłuższy nauczycieli dobrych i wypróbowanych, proponuje minister dla nich rodzaj kwinkwenjów po 96 zł. (Obecnie wynoszą dodatki nauczycielskie oficerów sztabowych po 216 zł., a starszych oficerów po 144 zł.). Również będzie utworzony kurs aspirantów na nauczycieli w szkołach kadeckich; nakoniec dowódcy kompanijni w obu akademjach wojskowych, kapitanowie, uczący musztry w szkołach kadeckich, nauczyciele w szkołach kad. dla konnicy i artylerji, pochodzący z tejże broni, jak niemniej niektóre inne kategorje nauczycieli mają otrzymać konie.

Z 15 komendantów korpuśnych i jenerałów komenderujących pobiera dotychczas 6 — oprócz odpowiedniej do stopnia w armji gaży i innych emolumentów — także dodatek funkcyjny po 4800 zł. rocznie. Pozostałych 9 otrzymuje takiż dodatek tylko w kwocie 2400 zł. rocznie. Obecnie tedy wszyscy mają otrzymywać jednakowy dodatek funkcyjny w kwocie 4800 zł., w ten zaś sposób kompletne pobory jenerała broni, jako komenderującego korpusem, wyniosą 17.121 zł. 66 ct. rocznie, a feldmarszałka-porucznika na tej samej posadzie 15.021 zł. 66 ct.

Stosunki polsko-rosyjskie.

II. Wywody historyczne p Iwana Filewicza są jak gdyby po to z wielkim wysiłkiem budowane, aby udowodnić, iż autor miał prawo i obowiązek — ze względów historycznych! zaprzeć się narodowości jednej, a przejść do drugiej. Prócz tego chodzi bardzo temu przedstawicielowi nauki o wykazanie, iż duszenie Polaków stanowi konieczność dziejową, zgadza się z zasadami sprawiedliwości, a wskutek tego uprzywilejowane stanowisko urzędników prawosławnych, a w tej liczbie naturalnie i profesorów uniwersytetu, powinno trwać wiecznie. To nietylko historyk, to prokurator wielce surowy, a doskonale wiedzący, jak trafić w słabe strony sędziów, jak połechtać dumę narodową Rosjan i kupić sobie u nich przekonanie szczerego patrjoty i pełnego erudycji historyka.

Gdyby p. Filewicz, ujrzawszy światło prawdziwej wiary i poczucie w głębi swego serca prawdziwej swej narodowości, wystąpił nie jako oskarżyciel, nie jako gnębiciel tych, których opuścił, gdyby usiłował nie podżegać, nie jątrzyć, lecz łagodzić, tłómaczyć, a choćby tylko stać się rzecznikiem czystej prawdy, byłby może nie pozyskał obfitych w łaski względów ojca Kojałowicza, byłby zapewne dłużej pozostawał na skromnem stanowisku nauczyciela gimnazjalnego w Petersburgu, ale za to miałby więcej szacunku u Rosjan, nie powiedzianoby mu z ironją, a może więcej niż z ironją, podczas rozpraw nad dysertacją, że wprawdzie historyk z niego słaby, ale za to co za gorący patrjota! No, i Polacy innem okiem patrzyliby na niego, choć naturalnie to go prawie wcale nie obchodzi, bo co oni zrobić mu mogą, co mu dać są w stanie? Tego jednak zaprzeczyć nie zdoła, iż całkiem jest usprawiedliwioną gorycz względem człowieka, który, zerwawszy z uciśnionymi, porzuciwszy ciężką dolę ojców, uzyskanych wpływów i znaczenia używa na to, aby zohydzić porzuconych i pogorszyć ich byt.

P. Iwan Filewicz zrzuca zapewne czasem z twarzy swojej maskę uśmiechu ironicznego i rozmawia z własnem sumieniem. Gdy mu włosy zbieleją, mogiła się zbliży, nie jedno zawiedzie i obrachunek z życiem wypadnie robić, takie chwile częściej nawidzać go będą. Wtedy sofizmaty historyczne mu nie wystarczą, pamięć żywo odtworzy mu nieraz zapłakane oczy matki, brzemię niejednego wyrzutu własnego sumienia zaciąży mu dotkliwie. Wtedy przyniosłoby mu niewątpliwie ulgę, gdyby mógł powiedzieć sobie: porzuciłem ich, alem nie stał się, jako zwykle zaprzaniec, wrogiem; pracowałem dla jednych, alem drugim nie szkodził, służyłem Rosjanom, alem Polaków nie krzywdził.

A teraz otwórzmy najnowszy utwór profesora Iwana Filewicza.

Zaczyna on od skonstatowania, iż kwestja polska jest naprawdę kwestją, że dla Rosji ma ona zawsze doniosłość niemałą, a w pewnych wypadkach stać się może jeszcze bardziej ważną, że kwestja polska wreszcie posiada wszystkie cechy wielkiego zagadnienia historycznego.

Ażeby rzecz należycie wyjaśnić, p. Filewicz przytacza nieco liczb, okazując przytem względem nas nadzwyczajne umiarkowanie i obawę przesady. Wedle wszelkich, najbardziej oficjalnych rachunków, jest nas na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej conajmniej 12—13 miljonów — p. Filewicz powiada 10. W spisie ludności Królestwa Polskiego za rok 1893, wydanym przez warszawskie rządowe biuro statystyczne, liczba ogólna mieszkańców wynosi 8·8 miljonów, w tem przeszło ¾ tworzą katolicy, a więc jest ich przeszło 6·6 miljonów, co daje przynajmniej okrągłe 6 miljonów Polaków (cała gubernja suwalska, której północną część zamieszkują Litwini-katolicy, posiada 610 tysięcy mieszkańców). P. Filewicz wie przytem, że w gubernji grodzieńskiej wśród ogółu mieszkańców Polacy tworzą 29%, w wileńskiej 23%, w mińskiej 13%, w wołyńskiej i podolskiej po 10%, w witebskiej

---

z)

HISZPANJA.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.

(Ciąg dalszy.)

II.

Monserrat.

(Legenda o początkach klasztoru — Czasy jego największej świetności. — Przyczyny upadku — Stan obecny.— Góry Monserratu — Towarzyszka podróży —Opis zabudowań klasztornych.— Escolaria.— Opowiadanie aposentadora.— Wycieczka do pustelni św. Hieronima.)

W czasach bohaterskich walk Katalończyków z Arabami panował w Barcelonie hrabia Vifredo, który miał córkę imieniem Rikildę. Była to dziewica niezwykłej urody. Ojciec kochał ją nad życie i marzył o świetnej dla niej przyszłości, zamierzając wydać za jednego z potężnych władców sąsiednich. Ale właśnie piękność jej omal co nie była przyczyną jej zguby.

Pewnego dnia Rikilda opętaną została przez czarta. Zły duch strasznie znęcał się nad swoją ofiarą; nie pomagały ani gorące jej modły, posty i przeróżne ćwiczenia ascetyczne, ani też uroczyście wykonywane egzorcyzmy. Aż wreszcie jakby w napadzie obłąkania wyrzekła Rikilda, że zły duch opuści ją tylko na zaklęcie słynnego z świętobliwości pustelnika Jana Garina.

Mieszkał on niedaleko Barcelony, w pobliskich górach Monserratu, będących w owych czasach miejscem schronienia dla ludzi bogobojnych, którzy pragnęli zdala od świata oddać się wyłącznie życiu kontemplacyjnemu. Oprócz cnót niepospolitych jeszcze inna okoliczność szczególnego dodawała mu uroku; świątobliwy ten anachoreta pełnił obowiązki kapłańskie w kaplicy, w której przechowywano cudowny posąg Matki Boskiej, według podania wyrzeźbiony niegdyś przez św. Łukasza.

Posąg ten miał św. Piotr przywieść do Hiszpanji.

Otaczany czcią najwyższą, przez długie wieki znajdował się w jednym z kościołów barcelońskich. Kiedy jednak Arabowie zdobyli to miasto, biskup tamtejszy, chcąc go uchronić od świętokradzkich rąk najezdników, ukrył go pośród skał Monserratu. Wśród nieszczęsnych wypadków następnych niebawem zupełnie o nim zapomniano; dopiero w roku 880 odkryto ten drogocenny zabytek z pierwszych czasów chrześcijaństwa i umieszczono w kaplicy, umyślnie na ten cel wybudowanej.

Hrabia Vifredo wcale nie wątpił, że Garin uzdrowi jego córkę. Bezzwłocznie też wybrał się z nią w góry pobliskie i zaprowadził do jego pustelni, a sam powrócił do Barcelony. Wówczas zły duch występne myśli podszepnął świętobliwemu mężowi; nie mogąc się oprzeć pokusie, nadużył on niewinności Rikildy, a następnie chcąc ukryć swą zbrodnię, uciął jej głowę i zwłoki jej zakopał.

Obawiając się zemsty Vifreda i trapiony wyrzutami sumienia, udał się Garin do Rzymu, aby samemu papieżowi wyznać straszną swą winę. Ojciec święty niemniej okropną zadał mu pokutę. Zabronił mu patrzeć w niebo, które tak ciężko obraził i polecił, aby idąc na rękach i nogach, w ten sposób powrócił w góry, które były widownią jego czynów zbrodniczych. Od tej chwili miał Garin pędzić życie dzikiego zwierzęcia: żywić się wyłącznie trawą, nigdy nie przybierać ludzkiej postawy, ani też słowa nie wymówić, dopóki sam Bóg mu nie objawi, że mu winę jego przebaczył.

Zastosował on się ściśle do tych poleceń. Po niejakim czasie suknie jego zamieniły się w łachmany, a kiedy zupełnie zeń opadły, bujny i gęsty włos pokrył całe jego ciało. Odtąd najzupełniej był już podobny do dzikiego zwierzęcia.

W kilka lat później zdarzyło się, że hrabia Vifredo wybrał się w góry na łowy. Podczas tego polowania strzelcy jego spostrzegli Garina, a biorąc go za jakieś nieznane im zwierzę, pochwycili go żywcem i przyprowadzili do swego pana. Vifredo kazał mu włożyć łańcuch na szyję, zaprowadzić do Barcelony i umieścić pod schodami swego pałacu. Ludność tego miasta, dowiedziawszy się o tem, tłumnie zbierała się, aby przypatrzeć się tak dziwnemu zjawisku.

Wkrótce potem wydał hrabia wielką ucztę. Po wspaniałej biesiadzie zapragnęli jego goście z bliska przyjrzeć się temu dzikiemu zwierzęciu, o którem wówczas w całej Katalonji powszechnie mówiono. Kiedy je wprowadzono do sali, w której odbywała się uczta, niebawem wszystkich obecnych największe ogarnęło osłupienie.

W sali tej na rękach piastunki był także pięciomiesięczny synek hrabiego. Na widok wchodzącego Garina wydał on naprzód okrzyk zdziwienia, a potem rzekł:

— Powstań Janie Garin, Bóg ci już przebaczył!

Ogólne zdziwienie wzrosło jeszcze bardziej, gdy mniemane to zwierzę nagle wyprostowało się, przybierając ludzką postawę. Następnie rzucił się Garin do nóg Vifreda i opowiedział, jak okropnej dopuścił się zbrodni i jak srodze ją odpokutował; w końcu błagał go o przebaczenie.

Hrabia Barcelony uczynił zadość jego prośbie, zażądał jednak, aby mu wskazał miejsce, w którem zagrzebał zwłoki Rikildy. Gdy grób jej otwarto, wyszła zeń żywa i uśmiechnięta. Na twarzy jej nie znać było cierpień przebytych, pozostał tylko ślad na śnieżnej jej szyi, którą jakby opasywała najcieńsza nitka różowego jedwabiu.

Vifredo w gorących modłach dziękował Bogu za wskrzeszenie swej córki. Na pamiątkę zaś tego wypadku wybudował wspaniały klasztor dokoła kapliczki, zawierającej ów posąg cudowny, któremu głównie przypisywano tak niezwykłe jej ocalenie.

Wiadomość o tem szybko rozeszła się po świecie. Wnet nader licznie zaczęli napływać pielgrzymi w góry Monserratu, gdzie coraz nowe działy się cuda i coraz bardziej zwiększały się tłumy nawet z dalekich krajów przybywających pątników. A byli pomiędzy nimi i potężni władcy państw sąsiednich, królowie Nawarry, Kastylji i Aragonji, którzy hojną ręką sypali dary na rzecz nowego klasztoru. Dzięki ich szczodrobliwości, wkrótce też zajaśniał on blaskiem niezwykłych bogactw i przepychu.

Taką legendę opowiada lud kataloński o początkach klasztoru Benedyktynów w Monserracie.

W wieku XV. był on istotnie jednem z najgłośniejszych miejsc pielgrzymek pobożnych; chwilami przyćmiewał nawet tak słynny w całem chrześcijaństwie grobowiec św. Jakóba w Composteli. Wówczas też odwiedził go papież Benedykt XIII. i nadał mu przeróżne przywileje, jakoteż tytuł opactwa. Od tego czasu coraz bardziej zwiększały się tłumy napływających doń pielgrzymów i wspaniałe ich dary, tak, iż wkrótce szeroko zasłynął skarbiec klasztorny z ogromnej ilości nagromadzonych w nim przedmiotów ze złota i srebra, szat przepysznych, drogocennych kamieni i klejnotów wszelkiego rodzaju.

Taki był stan klasztoru jeszcze w r. 1802, kiedy odwiedził go król hiszpański Karol IV. wraz z swoją małżonką. Były to jednak ostatnie chwile jego świetności.

Jak wiadomo, w kilka lat później rozpoczęła się straszna walka na półwyspie pirenejskim, która jak wiele innych zabytków starodawnych, tak i opactwo to zamieniła w gruzy i zgliszcza.

Gdy Francuzi zajęli Katalonję, wybrał się jenerał Desveaux z oddziałem wojska do Monserratu i zażądał dostarczenia żywności. Lecz opat tamtejszy nie uczynił zadość temu wezwaniu, a natomiast na odgłos dzwonów klasztornych skały okoliczne wkrótce zajęły oddziały ze wszystkich stron nadciągających powstańców. Z powodu ich sił przemagających, cofnęli się Francuzi do Barcelony. Hiszpanie zaś, upojeni tem łatwem zwycięstwem, postanowili obwarować tak klasztor, jak góry go otaczające. Na wszystkich punktach ważniejszych usypano baterje, na wysokich skałach znajdujące się pustelnie zamieniono w forty, w samym klasztorze umieszczono stałą załogę, a nadto urządzono w nim wielkie składy żywności, broni i amunicji. Zakonnicy, opuściwszy mury klasztorne, przebiegali kraj okoliczny, zagrzewając lud do powstania, a nawet na czele oddziałów zbrojnych rzucali się na patrole francuskie. Wobec takiego ich postępowania, podjęli Francuzi nową wyprawę do Monserratu, tym razem już celem zgniecenia tego ogniska ruchu powstańczego.

W połowie lipca r. 1811 obległ jenerał Suchet tę świeżo zaimprowizowaną twierdzę. Po zaciętej walce zdobyto wszystkie obwarowania. Mnisi i zebrani tam przewódcy powstania musieli w ucieczce szukać ocalenia, uchodząc zaś z pospiechem i wąskiemi, nad brzegami przepaści prowadzącemi ścieżkami, zdołali zabrać tylko cudowny posąg Matki Boskiej. Zresztą wszystko, a więc i klasztor cały, wraz z olbrzymiemi jego skarbami, dostał się w ręce zwycięzców. (C. d. n.)

A. Hirschberg.

6%, w mohylewskiej 4%, w kijowskiej i kowieńskiej po 3%, co znowu tworzy dziś 1½ miljona. A więc liczba Polaków w państwie rosyjskiem, rachując najoszczędniej, wynosi 7½ miljona, prawdopodobnie zaś, licząc skrupulatniej i objąwszy wszystkie gubernje, Syberję i Kaukaz, doszlibyśmy prawie do 8 miljonów. P. Filewicz poprzestaje na 6 miljonach *).

Jeżeli od ogólnej sumy katolików w Królestwie odetniemy całą ludność katolicką gubernij lubelskiej, siedleckiej i suwalskiej, których pewne powiaty posiadają ludność mięszaną z byłymi unitami i Litwinami, to jeszcze otrzymamy 5 miljonów katolików, przemieszkujących zwartą masą na bezsporn e etnograficznym obszarze w państwie rosyjskiem. Liczba ta, po dołączeniu niezaprzeczenie polskich powiatów trzech wyłączonych gubernij, urosłaby prawie do 6 miljonów — p. Filewicz podaje 4.

Za etnograficzną granicę pomiędzy ludnością polską a ruską, uważa p. F. „do dziś" linję: Lublin, Nur, Wizna. Nie będę się z p. profesorem spierać o żadne kwestje zasadnicze, przyjmuję jego punkt widzenia, przystaję, że gdzie tylko jest cokolwiek znaczniejsza liczba dawnych unitów, tam ziemia czysto ruska, czy rosyjska, i biorę się znowu do urzędowej statystyki: w całym powiecie lubelskim, wśród ludności stałej w miastach i na wsiach znaleziono 0 97 procent prawosławnych, zaś wśród samej ludności wiejskiej zaledwie 0 41 proc. W powiecie ostrowskim, gdzie leży Nur, prawosławni wśród ludności stałej tworzą 0·08 proc. (65 głów). W całej gminie Nur nie ma ani jednego prawosławnego. W powiecie łomżyńskim, do którego należy Wizna, pomiędzy ludnością stałą znajduje się prawosławnych 0·53 proc., a w odpowiedniej gminie zamieszkuje jeden prawosławny. W powiecie mazowieckim, leżącym na wschód od dwu poprzednich, prawosławni stanowią wśród ludności stałej 0 56 proc., również czysto-polskie są przylegające części gubernji grodzieńskiej.

Mniejsza naturalnie o to, jak tam p. Filewicz zoperuje liczby, lub jaką wykombinuje granicę, nikomu to nie zaszkodzi i nikomu nie pomoże, stanowi jednak świadectwo, jak bardzo nasz profesor historyk przyzwyczajony jest do sumiennej i ścisłej dokładności, jak bardzo stara się wojować samą tylko prawdą.

Ale to wszystko nic, dopóki pozostajemy w dziedzinie, leżącej poza granicami specjalności p. Filewicza. Dopiero, gdy wkracza na grunt historyczny, staje się zupełnie śmiałym i rzuca światu pomysły istotnie zdumiewające Więc naprzód dowiadujemy się, że właściwie wyżej podana granica etnograficzna w przeszłości leżała bardziej na zachodzie, a to dlatego, iż pomiędzy Lachami a Rusią zawsze toczyły się spory. Dowodów innych, prócz domyślności autora, nie ma żadnych, nawet badań odpowiednich dotychczas nie rozpoczęto, ale p. Filewicz, dzięki nadzwyczajnej przenikliwości, wie dobrze, iż tak „niewątpliwie" było.

Ale i to fraszka. W pochodzie Olega na Carogród brali udział Chrobaci („Chorwaty"), więc „nic nie przeszkadza mniemać", iż panowanie Olega rozciągało się ziemię Chrobatów, a że wtedy Kraków, (miasto chrobackie) nie należało do Polski, więc. . ostrożny p. Iwan Filewicz ostatniego słowa nie dopowiada, ale najmniej domyślny czytelnik dojdzie do niego bez wysiłku: Kraków to ruskie niegdyś miasto. „Dopiero lacki zjednoczyciel, Mieszko, rozciągnął władzę na północną Chrobację" i Kraków zabrał. Stąd wniosek najdalszy: gdyby kiedy Kraków został zajęty przez Rosjan, byłoby to proste „odebranie".

Naturalną granicę Rusi na zachodzie tworzą, wedle p. Filewicza, Tatry. Od ich podnóża ciągnie się prawdziwy ruski krajobraz aż po Ural, Polacy wydarli Rusi tę część „gór ruskich" i przez swój upadek oddali Niemcom.

Każdy zrozumie, że przy tak bujnej fantazji przy tak umiarkowanych wymaganiach od ścisłości historycznej i wreszcie przy tak skromnem wyobrażeniu o prawach logiki, można łatwo dokonać odkryć nadzwyczajnych i wiele niesłychanych rzeczy obwieścić światu.

Po próbie powyższej nie będziemy zajmować czytelnika szczegółami dalszych objawów pomysłowości p. Filewicza. Przytoczymy tylko wnioski ostateczne. Polska w historji swojej okazała zupełną niemoc duchową i dlatego dostała się pod wpływ niemiecki jeszcze za Piastów, utraciła swoją istotę słowiańską, zachowała tylko język. Polacy byli sługami i narzędziami Niemców, a przez upadek wydali im wreszcie ziemie słowiańskie nawet pod względem politycznym. Rozbiory były skutkiem naturalnym i koniecznym, skutkiem jarzma duchowego. Ile przez tę swą zależność wyrządziła Polska szkód Rusi i Litwie, tego nikt nie zliczy.

Po roku 1795 kwestja polska nie istniała i byłaby nie istniała, gdyby nie nadmierna dobroć i aż do grzechu posunięte sprzyjanie (!) Polakom rządu rosyjskiego za Pawła i Aleksandra I. Nic by nie pomogły miljony ludności, ani 10 wieków historji, nie uratowało by nas, nawet wygłoszone na wstępie broszury twierdzenie p. Filewicza, iż kwestja polska posiada wszystkie cechy wielkiego zagadnienia dziejowego.

Nie będziemy się z panem Filewiczem na tym punkcie sprzeczać, chociaż ma on wielką doniosłość praktyczną jako wskazówka, iż na przyszłość dawać żadnej ulgi Polakom nie należy.

Właściwą pobudką do pisania broszury stał się dla p. Filewicza niemiecki artykuł jakiegoś p. L. C. w „*Preussische Jahrbücher*" za r. 1893 „*Das deutsche Reich und Polen.*" Znajduje się tam rada udzielona Polakom, aby zrzekli się swoich pretensyj do Poznańskiego, Prus Zachodnich i Szląska, a za to wynagrodzenia terytorjalnego na wschodzie, co im Niemcy umożliwią po zwycięskiej wojnie z Rosją.

Zdaje się, iż dziś nawet w Niemczech się takie artykuły nie piszą. Były one wynajdywaniem przez śp. „kursu nowy" sposobów porozumienia się z Polakami, przyczem niemczyzna na szwank nigdy ustąpić nie miała. Przeszło to, minęło i nie wiadomo, czy kiedy w tej formie powróci, ale dla p. J. Filewicza stanowi fakt niezmiernie znamienny, jako powód do ciężkich insynuacyj, do popisywania się znajomością stosunków polsko-rosyjskich — prawdy i ścisłości w tem mało, ale za to ile patrjotyzmu, prawdziwego, czystego patrjotyzmu!

Wywody p. L. C. stanowią dla naszego profesora fakt rzeczywistego życia. Rady Niemca są przez p. Filewicza podane, jako istotne dążenia Polaków. Wywody historyczne właśnie mają służyć za dowód, że słabość dla Niemców, uleganie im, tkwi w naturze Polaka. Ale nie brak też i dowodów nowych. P. Iwan Filewicz chęć ustępowania ziemi Prusakom i rzucenia się na Ruś pod ochroną pułków niemieckich, słyszał w mowach Kościelskiego i Stablewskiego! „Nawet tutaj, w Rosji, i nawet „biała partja" (*Kraj*) niewątpliwie z tęsknotą zwraca oczy ku Berlinowi!" Łatwo zrozumieć, co znaczą takie insynuacje i co mogą mieć za skutki!

Gdyby podobne rzeczy wypisywał historyk czy publicysta prawdziwie rosyjski, który Polaków zna z opowiadania, z czytania, z panujących [illegible], toby przypuszczać można było zwyczajny błąd ułomnego człowieka, ulegającego złudzeniom. Ale p. J. Filewicz wychowywał się w rodzinie i w społeczeństwie polskiem, po polsku mówi, jak każdy z nas, wie dobrze, co się dzieje i co się pisze. Niepodobna oprzeć się przekonaniu o świadomy siebie fałsz.

Gdzie i kiedy Polacy zrzekali się siedzib swoich w Wielkopolsce? Czy nie toczy się tam walka o prawo do bytu, o każdy kawałek ziemi? Z myślą pokrewną radom Niemca L. C. wystąpił tylko jeden jakiś anonim, prawdopodobnie [illegible] mieniący się Polakiem z Wołynia w „*Schlesische Ztg.*", jeśli się nie mylę. Prasa polska jednomyślnie go wydrwiła i potępiła.

Nieufność do Prus, podejrzliwość wobec ich obietnic, obawa jest dziś na porządku dziennym, jest [illegible] myśli politycznej Polaków. Historycy [illegible], w tej liczbie Kalinka (historyk Iwan Filewicz chyba o tem musi wiedzieć), wyświetlili matactwa pruskie i ostrzegali przed niemi naród. Robi to prasa galicyjska, robią publicyści pod zaborem rosyjskim *Kraj* oskarżony jest przez p. Filewicza o zwrot ku Berlinowi, czy [illegible], gdy zaczęły się przyjaźniejsze stosunki w Prusach, ostrzegał w artykule „Prusy a Polacy" Poznańczyków i cały naród przez zbytniej ufności, wydobywając z pamięci dawniejsza i świeższa [illegible] ku zachowaniu ostrożności. Artykuł ten wyszedł z pod pióra naczelnego redaktora pisma i utworzył potem oddzielną broszurę. Też same intencje miał artykuł „*Bismarck redivivus*", drukowany w *Kraju* w końcu roku zeszłego.

P. Iwan Filewicz nie może nie wiedzieć, iż w Polsce nikt na Prusy nie liczy, nikt ich opieki nie pożąda a tembardziej nie wzywa, nikt się zachodu w zamian za panowanie na wschodzie zrzekać nie pragnie. Pomimo to występuje z oskarżeniem o zdradę stanu, o spisek lub gotowość sprzymierzenia się z wrogiem państwa. Przekonywa Rosjan, że Polacy o tem tylko myślą, aby część Rusi zagarnąć, to też bezpieczeństwo i dobro Rusi i sprawiedliwość wymagają praw wyjątkowych w Polsce, pozostawienia nadal przywilejów urzędnikom-Rosjanom, nie wyłączając, naturalnie, profesorów. Przywileje dotyczą nietylko wyższych pensyj ale i kwalifikacyj.

*) Uczony historyk za jedyne źródło swych obrachunków miał, jak widać z cyfr, pobieżną broszurkę Czyńskiego z liczbami wielce wątpliwemi z przed lat kilkunastu. Naturalnie wszelkie ułamki zostały przez p. F odrzucone na naszą niekorzyść.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 15. czerwca.

Jubileusz Zacharjasiewicza. Wieczorem bankiet w Kasynie miejskiem.

O godz. 12. w poł. zakończenie kursu w szkole powtarzającej Tow. „Pracy kobiet."

Wycieczka kółka urzędników do Łysienic.

Teatr hr. Skarbka: „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach" Początek o godz. 7½, wieczorem.

Wiadomości osobiste. P. Kazimierz Chłędowski, radca ministerjalny, bawi we Lwowie. — Z Bardyjowa donoszą, że cesarz przybędzie na kurację już w końcu czerwca i zabawi w zdrojowisku o kilka dni dłużej, niż to było pierwotnie zamierzonem. Stamtąd uda się cesarz wprost do Ischlu.

Kalendarz. Sobota (15): Wita i Modesta. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 5. zachód o godzinie 7. minut 56.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Omal nie wypadek. Namiestnik hr. Kazimierz Badeni byłby uległ w samo święto Bożego Ciała przykremu wypadkowi. Rano o godzinie 8. wyjechał namiestnik wraz z hrabią Łosiem powozem z bramy gmachu namiestnictwa, spiesząc na procesję do katedry. Gdy powóz znalazł się koło straży ogniowej, obok stacji tramwaju konnego, w tej chwili właśnie wyjeżdżał z ulicy Łyczakowskiej tramwaj elektryczny nr. 1, a to bez ostrzegawczych sygnałów. Woźnica choć widział nadjeżdżający powóz, nie wstrzymał wozu, lecz jechał wprost na powóz, którego nawet wyminąć się był nie mógł, znalazł się w środku między wozem tramwaju elektrycznego i wozem tramwaju konnego, stojącego na stacji. Namiestnik widząc grożące niebezpieczeństwo, chciał w pierwszej chwili wyskoczyć z powozu, na szczęście jednak wóz wstrzymano i skończyło się na małej emocji. Dobrze jeszcze, że konie od powozu nie spłoszyły się, bowiem z pewnością uderzyły o wóz konnego tramwaju, a wówczas o nieszczęście byłoby nie trudno.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych, Stanisława Fiedziewicza z Krakowa do Lwowa i Michała Juljusza Mayera z Drohobycza do Krakowa.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna miasta Bochni jednomyślną uchwałą z dnia 12. bm. nadała namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu, w uznaniu jego wielkich zasług. a zwłaszcza życzliwej troskliwości o rozwój miast w kraju obywatelstwo honorowe m. Bochni.

Z armji. Cesarz zarządził przeniesienie w stan spoczynku jenerała broni Józefa Reichera, głównodowodzącego XIV. korpusu w Insbruku, i zamianował fmp. Aleksandra Holda głównodowodzącym XIV. korpusu armji.

Pułkownik Robert Weiss 30. pp. we Lwowie, na własne żądanie przeniesiony został w stan spoczynku, a przy tej sposobności otrzymał wyrazy cesarskiego zadowolenia. — Pułkownik Józef Boniewski, komendant 95. pp., przeniesiony na własne żądanie w stan spoczynku; przy tej sposobności otrzymał order żelaznej korony III. kl. — Pułkownik Edward Petz-Hohenrhode mianowany komendantem 95. pp. — Pułkownik Gustaw Denhoffer przeniesiony z 95. do 20. pp. — Pułkownik Karol Grossmann mianowany naczelnikiem zbrojowni w Przemyślu, major Franciszek Walter dyrektorem tejże zbrojowni.

Do służby lokalnej przeznaczeni: kapitan Karol Sołtyński z 95. pp., kapitan Juljan Schulz 30 pp. i Karol Nahlik rotmistrz 4. p. uł

O obowiązkach nauczyciela gimnazjalnego wydał nowe rozporządzenie minister oświaty dr. Madeyski pod datą 5. bm Instrukcja ta, rozesłana do wszystkich rad szkolnych w Austrji, ma na celu pouczenie o obowiązkach raczej pedagogicznych, niż dydaktycznych i zwróconą jest swem ostrzem przeciw nauczycielom, źle obchodzącym się z młodzieżą szkolną, wypadki bowiem sekatur były w ostatnich czasach powodem wielu samobójstw wśród uczącej się młodzieży. Instrukcja poleca nauczycielstwu zachowywać w szkole dostojne formy towarzyskie i w obejściu się z uczniami uchronić, a względnie podnosić i wyrobić u nich lepsze instynkty poczucia honoru, przy równorzędnem traktowaniu wszystkich uczniów. Takie obchodzenie się oddziaływuje bezpośrednio na szlachetniejsze uczucia, a czasem wywrze odpowiedni wpływ i na mniej wrażliwe. „Ludzie — powiada dalej instrukcja — nie mogą wszystkiego się nauczyć, ale ci, którzy nabyli umiejętność i uczenia się, potrafią nadal sami się kształcić. To jest [illegible] korzyść nauki. Wiadomości pozytywne ulatniają się z głowy dość często, ale to uduchowienie wiecznie pozostaje i uzdalnia człowieka do nabywania nauki. Na żadnym stopniu nauczania nie powinien być nauczyciel ani tyranem swoich uczniów, ani też równym im kolegą, lecz zawsze i wszędzie szlachetnym przyjacielem".

Pożar. Z Gliniana donoszą pd d. 12. bm.: Dzisiaj wybuchł u nas na przedmieściu „Mielnik" pożar, który w niespełna dwóch godzinach całą tę dzielnicę zniszczył. Zgorzało 40 obejść gospodarskich, a w tem około 150 budynków. Szkoda wynosi około 30.000 Wszystkie gospodarstwa są ubezpieczone w Krakowskiem Towarzystwie. Pomimo nadludzkich prawie wysiłków, by pożar zlokalizować, [illegible] nie zdołano, mając do czynienia z budynkami lepionemi, krytemi słomą i tak ściśniętemi, że przystęp do nich był niemożebny. Utrudniał nadto akcję ratunkową silny wiatr i gdyby nie [illegible], oddzielające tę dzielnicę od dalszej części miasta, byłoby całe miasto padło pastwą płomieni.

Nie pierwszy to wypadek wielkiego pożaru w Glinianach, a winić o to główne fakt, iż u nas często nie przestrzega przepisów policji budowlanej ani ogniowej.

Najwyższy doprawdy czas, by władza polityczna wejrzała w sprawę i [illegible].

Zamknięcie zakładu obserwacyjnego w Białej. Z powodu kilkakrotnego sprawdzenia zarazy świń między nierogacizną w Bialskim zakładzie obserwacyjnym, namiestnictwo zamknęło ten zakład począwszy od 17. czerwca rb. do sprowadzania świń z Galicji [illegible] gruntownej dezinfekcji całego zakładu.

Akademja dla kobiet. W zupełnej cichości dokonano w ubiegłym tygodniu we Wiedniu otwarcia akademji kobiecej. Celem jej jest, dać kobietom z ukończonym [illegible] ogólne, wszechstronne wykształcenie. [illegible] coraz bardziej się domagają. Akademja dzieli się na oddział humanistyczny i oddział realistyczny.

Procesja Bożego Ciała odbyła się we Wiedniu ze zwykłą wspaniałością. Cesarz i wszyscy arcyksiążęta, [illegible] dwór cesarski i gwardja. Po procesji odbyła się defilada wojska [illegible].

Morderczyni ks. Broglie w Paryżu, Maurentia Amelot uznana została przez sąd za niepoczytalną.

Koniarzom o wiadomości. Z Paryża donoszą, że [illegible] wyścigach o paryski „grand prix" serbski ekskról Milan i koniarz Maksym. Lebaudy zrujnowali kilku bookmakerów. Milan wygrał 600.000, a Lebaudy 700 000 franków.

Edmund Chojecki (Charles Edmond) z powodu sędziwego wieku ustąpił się z zajmowanego przez długie lata stanowiska naczelnego bibljotekarza senatu.

Zamach na królowę angielską. Depesze doniosły już, że pewien obłąkany człowiek [illegible] królowej angielskiej. [illegible] Sprawca zamachu nazywa się Tomasz Dron. [illegible] Balmoral [illegible] Mitchell [illegible] Gladstone'a [illegible] Vanderbilda [illegible] Balmoral [illegible] Szósty to już z rzędu zamach na życie królowej. Pierwszy z rzędu urządził Garson w r. 1840, drugi był dziełem Johna Francis w r. 1842 trzeci szaleńca Beana w dwa miesiące później. W r. 1872 uderzył królowę laską po głowie b porucznik huzarów Pate; dalsze zaś dwa zamachy wykonali: obłąkany Artur O'Connor, a w r. 1882 Roderyk Maclean, obaj wystrzałami z rewolweru. We wszystkich tych wypadkach okazała królowa zdumiewająco zimną krew.

Instalacja nowego króla kurkowego, p. Krzysztofa Janowicza, odbyła się onegdaj popołudniu zwykłą temu aktowi pompą na Strzelnicy miejskiej. O godzinie 4. popołudniu przyjazd nowego króla powitała fanfarą kapela młodzieży rękodzielniczej, a równocześnie ozwały się ze szczytu Strzelnicy strzały moździerzowe. W wielkiej sali budynku Towarzystwa oczekiwali już na przyjęcie króla zgromadzeni członkowie — których znaczna część wystąpiła w bogatych strojach polskich — i na dany przez prezesa Towarzystwa, p. Michalskiego, znak rozpoczął się akt instalacji. Najpierw tedy odwiecznym zwyczajem odczytał mistrz ceremonji — tym razem był nim pan Ciuchciński — wyjątek z pierwszego przywileju, nadanego Bractwu strzeleckiemu we Lwowie jeszcze przez króla Zygmunta Augusta, poczem sekretarz Towarzystwa odczytał spisany przez komisję protokół strzelania królewskiego. — W strzelaniu brało udział 17 członków, z tych najlepszy strzał t. zw. „gwoździa" zrobił p. Janowicz, drugi — na pół cala od „gwoździa" — hr. Stefan Szembek, który został I. marszałkiem, trzeci p. Góralski, mianowany za to II. marszałkiem.

Teraz mistrz ceremonji po krótkiej przemowie wręczył królowi i marszałkom ich insygnia — królowi złotego kura i pierścień, marszałkom laski marszałkowskie — a zgromadzeni wznieśli okrzyk na cześć nowych dygnitarzy, poczem na wezwanie króla wznieśli wszyscy napełnione starym węgrzynem kielichy na pomyślność Towarzystwa.

W końcu udali się zebrani członkowie Towarzystwa z prezesem, królem i marszałkami, [illegible] ze sztandarem na czele, do ogrodu, gdzie fotograf pan Roszkiewicz zrobił zdjęcie z umyślnie w tym celu ustawionej, a bardzo malowniczej grupy.

Pochód królewski naokoło Strzelnicy z powodu niepewnej pogody musiał być zaniechany.

Wieczorem zasiedli członkowie Towarzystwa, oraz zaproszeni na uroczystość goście do uczty królewskiej, jaką co roku czci Towarzystwo swojego nowego władcę. Do stołów, ustawionych w podkowę, zasiadło około 100 osób. Naczelne miejsce zajął król, mając po prawej i lewej ręce członków wydziału krajowego pp. Wereszczyńskiego i Romanowicza, naprzeciw zaś marszałków pp. hr Szembeka i Góralskiego. Dalej zasiedli prezes i wiceprezes Towarzystwa, liczni goście i członkowie bractwa strzeleckiego.

Przy kieliszkach węgrzyna posypały się naturalnie piękne i podniosłe toasty. Było ich bardzo wiele, a wszystkie pełne zapału i szczerej, zdrowej myśli. Pierwszy toast wzniósł p. Janowicz na cześć cesarza, pijąc z wspaniałego kielicha, darowanego strzelnicy przez monarchę w czasie ostatniego jego pobytu we Lwowie. Następnie prezes towarzystwa p. Michalski złożył życzenia nowemu królowi i wychylił jego zdrowie. P. Bardasz pił na cześć marszałków; p. Ciuchciński na obecnych członków wydziału krajowego pp. Wereszczyńskiego i Romanowicza; p. Wereszczyński na pomyślność i rozwój towarzystwa; p. Platowski na cześć dziennikarstwa polskiego i obecnych na uczcie jego reprezentantów; p. hr. Szembek na zgodę i jedność w towarzystwie; p. Niemczynowski na cześć duchowieństwa w ręce ks. kan. Mardyrosiewicza i kapelana towarzystwa ks. dra Jougana; adwokat dr. Soroń na rozkwit mieszczaństwa polskiego i zdrowie prezesa towarzystwa p. Michalskiego; ks. kan. Mardyrosiewicz na cześć i pomyślność mieszczaństwa lwowskiego w ręce przedstawiciela lwowskiego kupiectwa p. Machayskiego; p. Platon Kostecki na jedność mieszczaństwa lwowskiego; p. Marszałkiewicz zdrowie dra Czołowskiego jako historyka towarzystwa; ks. dr. Jougan na pomyślność towarzystwa strzeleckiego; p. Naysarek zdrowie zasłużonych członków towarzystwa pp. Machayskiego i Wczelaka; p. Kostecki zdrowie Polek i wreszcie p. Romanowicz staropolskie kochajmy się w ojczyźnie i dla ojczyzny.

Każdy toast przyjmowano hucznemi oklaskami i śpiewem — a równocześnie po za salą grzmiały strzały moździerzowe i muzyka młodzieży rękodzielniczej przygrywała narodowe melodje

Uczta skończyła się dobrze po północy, pozostawiając u wszystkich uczestników wrażenie bardzo mile spędzonego wieczoru tak, jak to zawsze bywa na Strzelnicy.

Święto czwartkowe pozostawało przez cały dzień pod groźbą deszczu Od wczesnego rana zbierały się na niebie groźne chmury, potem rozjaśniło się wprawdzie, ale za to poczęło dopiekać słońce i chwilami zrywał się wiatr, co zdawało się zapowiadać nawet burzę. Na szczęście skończyło się tylko na skromnym deszczyku, który popołudniu rosił od czasu do czasu, ale nawet ulic należycie nie skropił. Wątpliwa ta

48)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

Nieruchomie stał o dwa kroki od niej i zdawało mu się, że potrzebuje tylko dotknąć się jej, aby palce jego rąk zwiły się jak pierścień żelazny dookoła jej łabędziej szyjki, ukarały ją za pieszczoty z drugim.

Gryzący ból w sercu mówił do niego w tej chwili, że jego dawna niemoc znowu nim owładnęła i rozpacz głęboka chwyciła go na myśl, że nie może na nowo rozpocząć pożycia wspólnego z kobietą, którą kochał do szaleństwa, a której piękność była źródłem całego nieszczęścia. Każde spojrzenie na nią byłoby znowu powodem napadów szalonej zazdrości.

Wszystkie te różnorodne myśli i uczucia zmieniały się z szaloną szybkością jedne po drugich i były w końcu powodem, iż tylko z wielkim wysiłkiem zapanował nad sobą i nie zapłakał. Opuścił głowę na piersi, dolna warga mu drgnęła i głuchym głosem zaledwie zdołał wymówić:

— Jak się masz, Lidjo.

To wszystko, co mógł powiedzieć w tej chwili, chwili, której tak pragnął gorąco.

— Jak się masz, Ryszardzie — odpowiedziała Lidja jak echo.

Nastąpiła cisza; słychać było tylko trzaskanie koksu na kominku i jednostajny głos nauczycielki, która dyktowała coś w klasie starszych wychowanic.

Nagle, na pokrytej śniegiem drodze rozległy się dźwięki skrzypiec, które przerwały uciążliwe, przykre i kłopotliwe dla obojga milczenie.

— Prawdopodobnie wesele — machinalnie rzekła Lidja.

Ryszard podszedł z nią razem do okna.

— Tak jest, przecież to dzisiaj sobota.

Tak samo jak wtedy, gdy byli jeszcze narzeczonymi, stara, szeroka droga przyszła im z pomocą.

— Tak samo w sobotę przyjechałyśmy z Bretanji tutaj z mamą.

Słowo to, wypowiedziane z czułością, było nadzwyczaj miłem dla ucha Ryszarda.

— Ocknęłam się przy dźwiękach muzyki weselnej na drodze Corbeilles — ciągnęła dalej Lidja — jakże się ucieszyłam!

Ryszard, który patrzył na pochód weselny i zdawało się, że wzroku od niego oderwać nie może, szepnął:

— A więc nie zapomniałaś naszej drogi Corbeilles?

— O, nie!

Spoglądając również przez okno na orszak weselny, wskazała mu na starego Sotecoeur, który w towarzystwie syna wracał ze stacji drogi żelaznej. To były także twarze, do których się przyzwyczaili. Stary leśniczy wychodził na spotkanie syna i powracał z nim zaraz do lasu, raz przez Uzelles, drugi raz przez Soisy, stosownie do tego, którą okolicę lasu należało mu obejrzeć i zlustrować. Młody człowiek niedziele przepędzał zwykle w domu, a w poniedziałek rano żona odprowadzała go na stację, stary Sotecoeur zaś szedł z raportem do biura. Nic nie mogło być przyjemniejszego, jak widok tych dwóch olbrzymów, idących obok siebie krokiem wojskowym, ramię do ramienia, nie mówiących do siebie ani słowa.

— Więc młody Sotecour już wystąpił z pułku i powrócił do domu?

Zaledwie skończyła zapytanie, Ryszardem owładnęły na nowo rozpacz, gniew, oburzenie, wściekłość, gdyż wywołało ono w pamięci ich obojga obraz młodego książątka, które służyło w jednym pułku z młodym Sotecoeur, synem Eugenjusza Przed oczami obojga zarysował się jego delikatny obraz z złotawo-kędzierzawą głową i ładną twarzyczką.

Znowu zapanowało przykre milczenie. Na szczęście zajął ich znowu znajomy widok: dziadek Jerzy z torbą i kijem siedział na słońcu na wprost samego zakładu na pniu drzewa, z którego starannie zgarnął śnieg

Ryszard zdziwił się, że staremu starczyło sił, aby się dowlec aż tutaj w takie zimno.

— Jakby się domyślił, że znajduję się tutaj w zakładzie — dodała Lidja. — Za każdym razem, gdy odsuwam firankę, jestem pewna, że zobaczę go zawsze na tem samem miejscu.

— W istocie, nadzwyczaj ciekawem jest to prawdziwie psie przywiązanie do ciebie tego żebraka. Po twoim odjeździe każdego rana podnoszono go śmiertelnie pijanego z przed naszych drzwi. Wyobrażałem sobie, że upija się z żałości po tobie i ujęty tem, wyznaczyłem mu mieszkanie w budce rybackiej nad rzeką.

— I zrobiłeś to wtedy, gdy miałeś tyle przyczyn do nienawidzenia mnie? O Ryszardzie, mój drogi Ryszardzie, jakiś ty dobry!

Głęboko wzruszona uchwyciła go za rękę i podniosła ją do ust; Ryszard jednak szorstkim ruchem wyrwał rękę z jej dłoni. Zawstydził się jednak natychmiast i z płaczem niemal prosił ją przebaczenie:

— O żono moja, żono! ..

Z piersi jej wyrwał się okrzyk rozpaczy.

— Tak, miałam zupełną świadomość tego, że jest to rzeczą niemożliwą.

— Nie, nie... Przyrzekam ci to, tylko później, później ..

Do pokoju weszły pani Fénigan i siostra Marta. Matce wystarczyło jedno spojrzenie, aby zrozumieć wszystko. Mniej przenikliwa Irlandka zawołała wesoło:

— A więc niedobry ten człowiek zjawił się znowu, aby mi po raz drugi zabrać moje dziecko!?

Lidja przerwała jej z żywością:

— Nie, moja siostro, jeszcze nie tak prędko was porzucę... Ryszard cię prosi i ja sama błagam o to, abyście mi jeszcze przez jakiś czas nie odmawiali gościnności.

— Pozostań więc, jak długo tylko sama zechcesz, moje drogie dziecko — odparła siostra Marta, roztwierając szeroko oczy ze zdziwienia. — Będzie nam jednak trudno ukrywać się dłużej: teraz nasze sierotki już spacerują po całym domu. Musiałam nawet już kilka z naszych wychowanek wtajemniczyć w tę całą sprawę

— Uspokój się pani, siostro Marto — przerwał jej Ryszard, robiąc nad sobą widoczny wysiłek, aby wydobyć z krtani słowa. — Prosimy o maleńką tylko zwłokę, tylko na dni parę... Prawda Lidjo?

— Tak mój przyjacielu — odparła młoda kobieta bez przekonania.

Na dole rozległ się odgłos dzwonka, znak, że się skończyły lekcje. W ogrodzie słychać już było wesołe krzyki i śmiechy, a tracone widocznie silnie gałęzie lipy, uginające się pod ciężarem śniegu, uderzyły o szyby.

— Nasze dziewczęta idą na modlitwę — zwróciła się siostra Marta do pani Fénigan i jej syna. — Jeżeli państwo chcecie uniknąć ciekawych spojrzeń ..

— Pojedziemy — z trudnością wymówił Ryszard.

Zapragnął nagle rzucić się do żony, uchwycić ją obiema rękami za główkę — ona już nawet pochyliła się naprzód, podstawiając mu czoło do pocałunku i zamykając oczy — gdy nagle znowu się zatrzymał i uścisnął tylko jej rękę swoją rozpaloną dłonią.

Skoro matka i syn powrócili do Uzelles, okna pawilonu jasno oświeciły w końcu ciemnej alei i odblaski światła padały na skrzący śnieg i okutane szronem drzewa. Był to maleńki festyn, iluminacja, urządzona na cześć pogodzonych z sobą małżonków.

— Nie chodź tam. byłoby ci zanadto przykro — rzekła pani Fénigan, namawiając syna, aby udał się z razem do salonu, gdzie czekał na nich Napoleon Merivet, którego zaprosiła pani Fénigan na obiad, aby nie byli pozostawieni tylko sami sobie, skazani na swoje własne towarzystwo.

— A to co? Gdzież pańska żona? — zwrócił się Merivet do Ryszarda, stojąc przed kominkiem, przy którym suszył przemokłe w śniegu buty; lekka para unosiła się nad nimi.

— Zabrakło mi sił... nie mogłem — szepnął cicho Ryszard, podczas gdy matka dawała staremu znaki, aby nie tykał tej kwestji

Merivet miał głowę zajętą innemi poważnemi rzeczami, to też opowiadał o nich podczas całego obiadu

Proboszcz z Draveilles i rada municypalna zapragnęli nagle zmusić go siłą do otwarcia kościoła, gdyż rzekomo nie należy on już do Meriveta, ponieważ ofiarowany jest przez niego samego gminie Uzelles Napoleon Merivet odpowiedział, że skoro płaci księdzu i zakrystjanowi pensję, to prawo wyboru tych osób należy wyłącznie do niego. Dopóki ksiądz Ceraise będzie wikarym w Draveilles, żaden inny ksiądz nie odprawi mszy w małej parafji na skraju drogi.

Po takiem oświadczeniu proboszcz z Draveilles zwrócił się z obłudną odezwą do rady municypalnej

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pogoda nie wpłynęła jednak ujemnie na świąteczne usposobienie Lwowian. Rano niezliczone tłumy asystowały uroczystości Bożego Ciała i przypatrywały się następnie pięknej defiladzie wojskowej na placu św. Ducha; popołudniu mnóstwo osób pospieszyło na Wysoki zamek na festyn akademicki, inni zapełnili ogród pojezuicki lub park Kilińskiego, nie brakło wreszcie i takich, którzy nieodstraszeni niepewną pogodą, ruszyli na dalsze zamiejskie wycieczki.

Nad wieczorem rozpogodziło się zupełnie, dzięki czemu miasto jeszcze bardziej się ożywiło, bo nawet ci, którzy niedowierzając pogodzie, siedzieli przez cały dzień w domu, opuścili teraz swe mieszkania, ażeby bodaj po ulicach użyć trochę przechadzki.

O święcie strzeleckiem, obchodzonem także onegdaj, piszemy na innem miejscu.

Festyn akademicki, cieszący się tradycyjnem powodzeniem, i onegdaj, mimo niepewnej pogody udał się doskonale i zapewne znacznym funduszem zasili kasy akademickich towarzystw, na których dochód był urządzony.

Utonięcie w stawie Kiselki. Onegdaj o godz. 5¾ popoł. zawezwano pogotowie stacji ratunkowej do stawu Kiselki, gdzie miał utonąć chłopak 14 letni nazwiskiem Józef Czyż, syn strażnika magistratu. Przybywszy na miejsce, dowiedzieli się członkowie pogotowia, że chłopak od ½ godziny już leży na dnie stawu, a tłumy, zgromadzone na brzegu, nie pospieszyły mu wcale z pomocą. Działanie pogotowia rozdzieliło się tedy czemprędzej na dwie części: Jedni na łodziach zajęli się poszukiwaniem ofiary, drudzy przygotowywali tymczasem wszystko możliwe do ratowania topielca. Po długich poszukiwaniach, udało się nareszcie wydobyć hakami z wody ofiarę własnej nieostrożności i cudzego niedbalstwa i rozpoczęto akcję, celem przywrócenia chłopca do życia. Usiłowania jednak, trwające ½ godziny, nie przyniosły dodatnich skutków. Śmierć nastąpiła wskutek uduszenia...

Fakt ten, smutny i tragiczny, dziwne, doprawdy, daje świadectwo o panujących u nas stosunkach. Paręset ludzi kręciło się nad brzegiem niezbyt głębokiego zresztą stawu, a nie było między tymi ludźmi ani jednego, któryby podał tonącemu rękę pomocną, skoczył za nim w wodę i ocalił młode życie, tak bezlitośnie zmarnowane. A gdzież był zarząd stawu — ci, którzy zajmują się wynajmywaniem łódek i z tego robią interes? Czyż to nie ich przedewszystkiem było obowiązkiem ratować tonącego chłopaka? Gdzież była służba z zakładu kąpielowego, tuż obok położonego i czy między tą służbą nie znalazł się ani jeden człowiek, któryby umiał pływać i chciał narazić się na zamoczenie — bo przecież dla umiejącego pływać, w stawie Kiselki o większem niebezpieczeństwie mowy być nie mogło? Czekano dopiero na stację ratunkową, a przecież tej stacji przeznaczeniem nie jest bynajmniej wyciąganie z wody tonących!

Dziwne — powtarzamy raz jeszcze — i smutne. Kto za to powinien ponosić odpowiedzialność, zapewne wyjaśnią władze, do tego powołane, ale sądzimy, że winnych należy pociągnąć do surowej odpowiedzialności, by przynajmniej na przyszłość takiemu karygodnemu niedbalstwu została położona tama.

Nagła śmierć. W domu pod l. 17. przy ul. Bożniczej zmarła nagle wczoraj koło godz. 4 pop. Gitla Gartling, 26 lat licząca służąca u piekarza Naftalego Pinkasa. Bezpośredniej przyczyny śmierci nie można było na razie zbadać, wykaże ją dopiero sekcja, która zostanie przeprowadzona dziś w kostnicy szpitala powszechnego. Zmarła cierpiała za życia na epilepsję.

Przy zabieraniu zwłok do szpitala powszechnego motłoch żydowski stawił opór, tak, że okazała się potrzeba asystencji policyjnej.

Kradzieże. Onegdajszej nocy nieznani sprawcy rozbili szafkę wystawową kupca Jakóba Blatta na placu Bernardyńskim i skradli kilkanaście przedmiotów łącznej wartości 5 zł. W tem samem miejscu popełniono podobną kradzież przed dwema tygodniami.

Zbłąkanego chłopczyka około 6-letniego odstawiła onegdaj policja do komisarjatu dzielnicy II. Chłopczyna umiał tylko tyle powiedzieć o sobie, że nazywa się „Maniek" i że ojciec jego jest szewcem.

Zapiski pośmiertne. Zmarł w Wiedniu w 72 roku życia powieściopisarz Maurycy Bermann.

Jubileusz Zacharjasiewicza Jubilat wczoraj wieczorem przybył do naszego miasta. Na dworcu oczekiwała go deputacja Koła literackiego, przed tem kilku członków komitetu wyjechało na spotkanie Zacharjasiewicza do Gródka.

W czasie bankietu jubileuszowego przemawiać będą prócz poprzednio wymienionych ks. prałat Gnatowski, artysta-malarz Jan Styka, oraz przedstawiciel Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Znalezioną dnia 29. maja r. b. w Ogrodzie Miejskim branzoletkę może właściciel odebrać przy ulicy św. Michała pod l. 3 I. piętro, drzwi nr. 7.

Niezwykłe przedstawienie urządza popołudniu w teatrze letnim Towarzystwo imienia św. Salomei na korzyść wdów i sierót. W przedstawieniu tem wystąpią same dzieci, które odegrają komedyjkę „Spisek w Majdanie" i czarodziejską bajkę ze śpiewami i obrazami, podług libretta opery Humperdincka, pod tytułem „Jaś i Małgosia." W koncercie, między innemi weźmie udział pięcioletnia skrzypicielka, córeczka prof. Wolfsthala. Będzie to nielada zabawa dla małych spektatorów przysłuchiwać się przedstawieniu, odegranemu wyłącznie przez równie małych artystów.

Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

Zabawa ogrodowa połączona z przedstawieniem amatorskiem, urządza dyrekcja stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała" w niedzielę d. 16. bm. w ogrodzie własnym przy ul. Mickiewicza l. 28. O godz. 4. popołudniu rozpoczną się tańce, oraz rozmaite gry towarzyskie.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia nauczycielek, odbędzie się w niedzielę d. 16. bm. o godz. 11. przedpoł. w lokalu stowarzyszenia (Rynek l. 10). Porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Sprawozdanie z czynności wydziału. 3. Sprawozdanie kasowe. 4. Sprawozdanie komisji kontrolującej. 5. Preliminarz na r. 1895. 6. Wybory uzupełniające. 7. Wnioski wydziału. 8. Wnioski członków.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę po raz ósmy „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach", widowisko sceniczne w 5 oddziałach, a 14 obrazach przez Juljusza Verne i A. Dennery, muzyka Fr. Suppe'go. Ceny miejsc dramatu.

Nowa śpiewaczka polska przybywa obecnie scenom operowym w osobie panny de Sternberg-Hohenberger, która niedawno w Dreznie, wystąpiwszy w koncercie, zdobyła sobie nader pochlebną ocenę tamtejszej prasy za odśpiewanie arji operowej z „Rigoletta" i kilku pieśni polskich. Panna Hohenberger jest Lwowianką, a wychodzi ze szkoły pp. Paschalis-Souvestrów.

Franciszek Waligórski. „Wszystko dla naszej Świętej". Poezje Serja I. Krosno. Nakładem autora 1895. — 8°.

„A teraz puszczam w świat już moje pieśni
Nie dla mej chluby, ani też dla chleba,
Lecz, aby z nich się uczyli współcześni,
Jak Ciebie kochać i cenić potrzeba."

To „Ciebie" odnosi się do Polski, do ojczyzny — śmiałego więc zadania podejmuje się p. Waligórski, bo czego to miłości ojczyzny uczyć trzeba — kto wie nawet, czy wogóle możliwe. Miłość ojczyzny można tylko przejąć lub dar wrodzony, lub nabyć ją za pośrednictwem uczuć, co spływają niespostrzeżenie ku sercu i otulają je swemi skrzydły i już nigdy nie odlecą.

A jednak, uderzmy się w piersi: pokolenie, co krew swą przelewało za ojczyznę (a do niego właśnie należy Waligórski), ma prawo powiedzieć: uczcie się, jak ojczyznę „kochać i cenić potrzeba". Ma do tego prawo na podstawie ofiar, poniesionych dla miłości ojczyzny — i patrząc na indyferentyzm narodowy, jaki coraz silniej grasować poczyna wśród młodego pokolenia.

To też z prawdziwą radością witamy głos patrjotyzmu w literaturze. Waligórski, wychowany w tradycjach gorącej polskości, świadek i uczestnik [illegible] daj [illegible] porozbiorowej, [illegible] kowicie [illegible] siada [illegible] Lutnia jego posiada jedną tylko strunę: strunę miłości ojczyzny.

Czytelnikom naszym znane są z *Dziennika* utwory Waligórskiego, a co w książce, leżącej przed nami, nie znajdziesz ani jednego wiersza, któryby nie apoteozował chwały, lub cierpień Polski. Ziemia rodzinna jest mu klejnotem i żadna inna na świecie nie może jej dorównać pięknością. Ojczyzna dziś w upadku, ale chyba nie byłoby Boga na niebie, gdyby nie zmartwychwstała od morza do morza. Bo u Waligórskiego Bóg i Ojczyzna splatają się w jedną mistyczną całość; nie może on zrozumieć Boga bez Ojczyzny, ani Ojczyzny bez Boga. Święta wiara ojców — to niezachwiana potęga. Z niej, jak z Bożego źródła, zdroje łask tryskały"; ona niebios wrota nam odmyka i osładza dolę.

Na tych ideach, jak na kanwie, nakłada Waligórski przędzę swej pieśni, nie troszcząc się o drobiazgowe wygładzanie, o haft subtelny, lub nadzwyczajność pokroju uderzający. Pieśni te nie mają w sobie nic wyszukanego; płyną ze źródła gorących uczuć, które niepodzielnie owładły sercem autora. Czasami brzmią one, jak hymn podniosły, to znowu sielankowym rozrzewniają nastrojem, lub też żółcią gorzką bryzgają w oczy wrogom i niegodnym synom Polski. W wyborze tematów widać także rozmaitość; przeważają tam reminiscencje z przeszłości, ale i teraźniejszość pobudza pieśniarza do uderzenia o struny lutni swojej.

Jakby echo przeszłej już doby entuzjazmu narodowego, rozbrzmiewa głos osiwiałego poety; oby udało mu się [illegible] krwawych, ale dla tej walki cichej, która [illegible] pracy na nas wyswobodzić.

Z Izby sądowej.

Lwów 14. czerwca.

(*Cavalleria rusticana*)

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa karna przeciw Janowi i Józefowi Smolnickim, oraz Agnieszce Kościeleckiej, oskarżonym o to, że w nocy z dnia 7. na 8. października 1894 roku wspólnie i rozmyślnie zamordowali męża oskarżonej, Kazimierza Kościeleckiego. Jest to już powtórna rozprawa przeciw tym oskarżonym, pierwsza bowiem odbyła się w marcu r. b. i wówczas — jak to czytelnicy przypomną sobie ze sprawozdań z izby sądowej — wszyscy troje skazani zostali na śmierć. Obrona wniosła wtedy zażalenie nieważności, a trybunał kasacyjny po przeprowadzonej rozprawie zarzuty obrony uwzględnił, zniósł wyrok i zarządził ponowną rozprawę. Głównym motywem tego orzeczenia jest, że przy poprzedniej rozprawie trybunał odmówił wnioskowi obrony co do wizji lokalnej — przeto w toku obecnej rozprawy udadzą się pp. przysięgli, obrońcy, prokurator i członkowie trybunału do Zubrzy, celem powzięcia tej wizji

Obecna rozprawa potrwa siedm dni. Prowadzi ją p. radca Hayderer, jako wotanci zasiadają pp. radcy Frank, Dziurzyński i Lorenz. Świadków powołano około trzydziestu.

Wobec tego, że z toku poprzedniej rozprawy podawaliśmy już sprawozdania, obecnie ograniczymy się tylko do notowania bardziej zajmujących szczegółów, oraz do podania w swoim czasie wyroku.

Ostatnie wiadomości.

Zaledwie zebrali się nowo-wybrani posłowie Włoch, a już w izbie nastało przesilenie. Przewodniczący ma tam prawo mianowania komisji weryfikacyjnej. Otóż prezydent Villa powołał 12 mniej wybitnych posłów rządowych, a natomiast z opozycji wybrał najtęższych, a między tymi i Cavalottiego. Na to rządowi odpowiedzieli, że nie będą uczestniczyć w obradach komisji Stanowisko Villi przez to zachwiane.

Przesilenie w koalicji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 14. czerwca. Zjednoczona lewica odbyła onegdaj wieczorem posiedzenie, które przeciągnęło się do godziny 1. w nocy, a zarówno dla tego stronnictwa, jak dla całej koalicji będzie miało niezwykle doniosłe i brzemienne w skutki znaczenie. O posiedzeniu tem wydało kierownictwo lewicy następujący komunikat:

Zjednoczona niemiecka lewica odbyła wczoraj przy bardzo licznym udziale członków zgromadzenie. Wśród ogólnego aplauzu wszystkich obecnych członków stronnictwa oświadczyli się wszyscy mowcy w tym kierunku, że trwanie innych skoalizowanych stronnictw na zajętem przez nie stanowisku w sprawie gimnazjum słoweńskiego w Cylei, musi uniemożliwić lewicy dalsze należenie do koalicji.

W bardzo dobitny sposób podnoszono nieprzyjazne wywody poszczególnych członków koalicji, skierowane przeciw zjednoczonej lewicy niemieckiej, i wskazywano na definitywnie odporne stanowisko, jakie minister oświaty zajął w sprawie cylejskiej wobec zjednoczonej niemieckiej lewicy.

Zebrani polecili wreszcie przewodniczącemu, ażeby bez zwłoki zwołał takie zgromadzenie stronnictwa, na któremby po myśli statutów klubowych było uprawnione do powzięcia politycznej uchwały w sprawie cylejskiej — uchwały, wiążącej bezwarunkowo wszystkich członków klubu.

Ministrowie Plener i Wurmbrand byli obecni na tem zgromadzeniu aż do końca.

Z powzięciem powyższej uchwały przez klub zjednoczonej lewicy nadeszła dla obu ministrów lewicy chwila, od której począwszy dalsze ich pozostawanie w gabinecie byłoby wprost śmiesznością, szczególnie dla Plenera, który przecie jako minister skarbu musi sam bronić zaatakowanej przez lewicę pozycji budżetowej.

Powszechnie utrzymuje się zdanie, iż bezpośredniem następstwem tego kroku lewicy będzie częściowe przesilenie ministerjalne. Rozwiązanie izby mogłoby nastąpić dopiero po sesji delegacyjnej, gdyż wskutek rozwiązania izby straciliby i delegowani swoje mandaty.

Jeżeli więc lewica i w poniedziałek będzie obstawać przy swojem dzisiejszem stanowisku, izba byłaby odroczoną najpierw, a potem dopiero rozwiązaną. Zresztą oświadczają członkowie lewicy w rozmowie prywatnej, iż w każdym razie głosować będą za budżetem, ustawę podatkową jednak odrzucą. Zawsze atoli byłoby możliwem osiągnięcie prowizorjum budżetowego przed rozwiązaniem rady.

Z drugiej strony faktem jest, że lewica w najwyższym stopniu niechętnie, i tylko pod naciskiem pewnej części członków, dałaby się odsunąć od stołu rządowego i dla tego ogląda się jeszcze ciągle za wyszukaniem innego sposobu rozstrzygnięcia kwestji.

Takiem rozwiązaniem byłoby albo reasumowanie uchwały Koła polskiego, albo odroczenie kwestji do jesieni.

Pierwsze rozwiązanie zmusiłoby klub Hohenwartha do wystąpienia z koalicji, ale dałoby możność utworzenia polsko liberalnej większości. Jest to jednak już z tego powodu nie możliwem, ponieważ w komisji min. Madeyski oświadczył się stanowczo za gimnazjum cylejskiem, i ponieważ byłoby to obrazą, przypisywać Kołu polskiemu taki brak charakteru.

Pozostaje odroczenie kwestji do jesieni. Na to oświadczają jednak poważni członkowie klubu Hohenwarta, że Hohenwart na żadne odraczanie nie przystanie.

Jak widzimy, kwestja jest nader trudną do rozstrzygnięcia.

Lewica pokłada jeszcze pewną nadzieję w namiestniku Badenim i jego pośrednictwie.

W uzupełnieniu dodać jeszcze należy, że mówią tu wiele o powrocie Taaffego i Steinbacha.

Wiedeń 14. czerwca. Z bardzo wiarogodnego źródła dowiaduję się, że przecież i lewica w swoim czasie zgodziła się była na przyjęcie pozycji budżetowej na gimnazjum słoweńskie w Cylei. Stało się to mianowicie w chwili, kiedy menerom lewicy tak bardzo zależało na rozwiązaniu wiedeńskiej rady miejskiej i jako rekompensatę za to rozporządzenie rządu, lewica zobowiązała się była do niestawiania trudności w sprawie cylejskiej i głosowania zgodnego z resztą skoalizowanych stronnictw. Mimo to lewica — jak zresztą już tyle razy to robiła — nie dotrzymuje słowa i ostatecznie godzi się nawet na rozbicie koalicji, byle tylko nie dopuścić do uchwalenia pozycji cylejskiej. Rzecz jasna, iż panom z lewicy nie rozchodzi się o nic innego, jak tylko o ich mandaty, które, i tak niepewne w przyszłości, po uchwale, pomyślnej dla gimnazjum słoweńskiego w Cylei, mogliby uważać jako stanowczo stracone.

Wiedeń 14. czerwca. Lewica chwyciła się nowej sztuczki, chce mianowicie wielu posłów polskich nakłonić do absencji przy głosowaniu w komisji budżetowej i tym sposobem chciałaby obalić kwesję cylejską i wskutek czego uzyskałaby możność pozostania w koalicji.

Zapytywałem o to posłów polskich i dowiedziałem się, że taka absencja byłaby możliwą jedynie na podstawie formalnej uchwały Koła, a taka znowu mogłaby zostać powziętą jedynie za porozumieniem z klubem Hohenwartha. Hohenwarth, zapytany przez pewnego zaprzyjaźnionego ze mną posła oświadczył, iż dotąd nikt się doń z takim projektem nie zgłosił. Liczy on silnie na wierność sojuszową Polaków i musiałby w razie ich absentowania się wydobyć ztąd należyte konsekwencje. Przesilenie zaostrzyło się do tego stopnia, że obiegają pogłoski o zawieszeniu konstytucji i przymusowem wprowadzeniu w toku będących reform.

Namiestnik hr. Badeni konferuje właśnie z Madeyskim, Plenerem i Falkenhaynem.

Wiedeń 14. czerwca. W ostatniej chwili dowiaduję się, że obmyślono nowy sposób zażegnania przesilenia. Lewica usiłuje zwalić je z siebie na klub Hohenwarta.

W tej chwili odbywa się rada ministrów bez udziału Plenera i Wurmbranda, a z udziałem Badeniego i Zaleskiego.

W izbie tymczasem trwa dalej obstrukcja. Co 10 minut następuje pauza.

Zapowiedziane na jutro posiedzenie komisji budżetowej nie odbędzie się.

Wiedeń 14 czerwca. P. Rutowski jako członek komisji budżetowej upoważnia mnie do oświadczenia, że pogłoski o zamierzonej przez Polaków absencji podczas głosowania nad kwestją cylejską są zupełnie bezpodstawne.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 14. czerwca. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu p. Schwarz i towarzysze wnieśli interpelację do ministra handlu w sprawie zrównania taryfy na zachodniej kolei czeskiej z taryfą, będącą w użyciu na innych kolejach państwowych.

P. Tucek i towarzysze interpelują ministra obrony krajowej w sprawie zakazu, wydanego orkiestrze 8. pp, ażeby nie dawała koncertów w ogrodzie restauracyjnym „Besedni dom" w Bernie i w sprawie odwidzania „Besedniego domu" przez oficerów i żołnierzy berneńskiej załogi.

P. Gessmann i towarzysze stawiają wniosek nagły, ażeby komisję budżetową wezwać do szybkiego załatwienia przedłożenia rządowego co do kredytu 2 miljonów zł. na dodatki sustentacyjne dla urzędników państwowych trzech najniższych klas rangi i dla personalu nauczycielskiego, oraz co do kredytu w kwocie 950.000 zł dla woźnych i sług państwowych. Projekt ten powinien być — według wnioskodawców — tak rychło przedłożony izbie przez komisję, ażeby do 1. lipca mógł być załatwiony i otrzymać sankcję cesarską. Wniosek ten przyjdzie pod obrady przy końcu posiedzenia

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 14. czerwca. Młodoczesi będą w dalszym ciągu dzisiaj prowadzić obstrukcję.

Paryż 14. czerwca. Zmarł tutaj Ruiz Zorilla, kilkakrotny minister prezydent hiszpański, a następnie przewódca spisku republikańskiego. W r. 1889 został skazany na śmierć i następnie ułaskawiony.

Rzym 14. czerwca. Minister skarbu Sonnino przedłożył w parlamencie *exposé* finansowe, w którem po podwyższeniu pewnych mniejszych podatków na 9 miljonów, utrzymaną jest równowaga budżetu. Dług państwowy chce minister zmodyfikować i zamienić na 4½ procentowe walory.

Rzym 14. czerwca. Coraz bardziej ustala się przekonanie, że Villa nie nadaje się na stanowisku prezydenta izby.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 14 czerwca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	409·25	Wied. losy	— —
Alpiny	98 80	Akcje tyton.	234 50
Kredyty węg.	491·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	98·40
Anglobanki	173·—		
Uniony	344 50	Elbethale	300 —
Ludwiki	—·—	Länderbanki	283 80
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	123·40
Lombardy	112 50	Bankvereiny	166·20
Losy tureckie	84 70	Wspólna rentap	101 30
Staatsbabny	442 —	Ruble	131·12
Czerniowieckie	328 50	100 marek niem.	59·20
Gal. obl. prop.	98 —	Napoleon-d'ory	9·59

Przyjechali do Lwowa

dnia 14. czerwca 1895.

HOTEL ŻORZA. J. Rylska z Ubrynowa. J hr. Kwilecka z Poznania J Głowacka z Tarnowa. J. Jodko z Podola ros. M Tustanowski z Oskrzesiniec. M. Borkomski z Horodenki. W. Makomaski z Żulic. J. Roopp z Uwisła. H. Becker ze Żółkwi. Dr M. Bardach z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. E. Hoffmann z Bóbrki. A. Hemy, M. Soffer z Wiednia A Thürmann z Sołki L. Rzewuski z Rymanowa. P. Ziehoffer z Suczawy. W. Bobrowicki z Wołynia F. Kral z Jezikowa. J. Stanek z Wiszenki.

Obwieszczenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy przytuliska dla kobiet na realności miejskiej przy ulicy Pilichowskiej położonej, **odbędzie się przetraktacja ofertowa** w miejskim urzędzie budowniczym na dniu 22. Czerwca 1895 o godzinie 11. przedpołudniem.

Chcący się o to przedsiębiorstwo ubiegać, winni w powyższym terminie wnieść oferty zaopatrzone w przepisane wadjum.

Warunki, plany, kosztorysy i deklaracje mogą być przeglądnięte w miejskim urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.

Z magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Lwów, 14. Czerwca 1895.

1626 1—2 **Mochnacki** m. p.

L. 1.479. 1623 1—2

KONKURS.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę konduktora drogowego przy Wydziale Rady powiatowej w Mościskach z roczną płacą 600 zł. w. a. i oraz z prawem do zwrotu kosztów podróży z urzędowaniem poza siedzibą Wydziału powiatowego połączonych.

Ubiegający się o powyższą posadę, która z dniem 15. Lipca 1895 powinna być objętą, mają wnieść odnośne podania swoje do Wydziału Rady powiatowej w Mościskach, a to najdalej do 30. Czerwca 1895 i w takowych wierzytelnie wykazać:

1. ukończone szkoły;
2. praktyczną znajomość budowy dróg i mostów;
3. znajomość języków krajowych; — i wreszcie
4. nieposzlakowany charakter.

Posada powyższa jest prowizoryczną, z czasem jednakże może być stale nadaną, jeżeli kandydat pod względem uzdolnienia i charakteru odpowie w zupełności swojemu zadaniu i regulaminowi służbowemu.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Mościska, dnia 8. Czerwca 1895.

Sekretarz: **Jabłoński.** Prezes: **Stadnicki.**

TOWARZYSTWO
WZAJEMNEGO KREDYTU
W KRAKOWIE
i przez Filię we Lwowie
wypłaca Członkom swoim
Dywidendę
od udziałów wpłaconych
przed 1. października 1894 r.
w wysokości
5½ procent
względnie **dopłaca** ½% do poprzednio wypłaconych 5% zaliczki na dywidendę.

Dywidenda wypłaconą być może w Kasach Towarzystwa w Krakowie i Filii we Lwowie tylko za przedłożeniem książeczki udziałowej.

Kraków, 7 czerwca 1895 r.

DYREKCJA.

(Przedruku nie opłacamy).

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.